

TRICIA LEVENSELLER

BLADE

POŻERACZ SEKRETÓW

of

SECRETS

FILIA

TRICIA LEVENSELLER

BLADE
POŻERACZ SEKRETÓW
of
SECRETS

Przełożyła
Paulina Ziarko

FILIA

To dla Ciebie, tato.

Niech woda sodowa nie uderzy Ci do głowy.

Uciekajcie, głupcy!

~ Gandalf

Władca pierścieni: Drużyna pierścienia

GHADRA

terytorium
księcia Veraka

Thersa

terytorium
księżniczki
Marossy

terytorium
księżniczki
Oreny

Góry Południowe





Rozdział pierwszy



Wolę metal od ludzi, dlatego też wykuwanie jest moją oazą spokoju.

Żar w kuźni jest bezlitosny, nawet przy pootwieranych oknach. Krople potu formują się na moim czole, spływają też po plecach, ale tak błahy powód nie powstrzyma mnie przed uprawianiem kowalstwa.

Uwielbiam trzymać w ręku młotek, przepadam za dźwiękiem narzędzi uderzających o metal, lekkimi buchnięciami gorąca pochodzącymi od stali, zapachem szalejącego ognia, a przede wszystkim kocham uczucie satysfakcji po skończeniu broni.

Szczyćę się tym, że każde z moich dzieł jest wyjątkowe. Moi klienci wiedzą, że gdy zamówią zivańską klingę, będzie ona jedyna w swoim rodzaju.

Opuszczam młotek i oceniam swój obecny projekt.

Kołnierz ma odpowiedni kształt. To szósty i zarazem ostatni element, który zostanie dołączony do głowicy buzdyganu. Po ostudzeniu ostrza przenoszę go na kamień szlifierski w celu naostrzenia krzywizn zewnętrznej krawędzi. Przy użyciu młotka i dłuta zdążyłam już wyryć rowki

w buzdyganie. Pozostało tylko skucie pozostałych elementów w całość. Używając osobnych szczypiec, ustawiam je w piecu i czekam.

W międzyczasie jest sporo do zrobienia. Narzędzia trzeba umyć, a resztki metalu wyrzucić. Tłoczę powietrze miechem, by utrzymać w piecu dwa i pół tysiąca stopni.

Spokój mojej pracy przerywa krzyk.

Moja siostra, Temra, gdy nie pomaga mi przy większych zamówieniach, prowadzi sklep przy kuźni. Można w nim kupić mniejsze przedmioty, takie jak podkowy, sprzączki i tym podobne. Moje zaczarowane podkowy gwarantują szybszą jazdę konną, a wytwarzane przeze mnie sprzączki nigdy się nie łamią i nie tracą połysku. Jest to prosta magia – pod względem zaawansowania nie może równać się zawłości magii kowalstwa.

– Ziva nikogo nie przyjmuje! – rozlega się zza drzwi okrzyk Temry.

Ma rację. Nikt nie ma wstępu do kuźni, jest święta. To *moje* miejsce.

Wyciągam z pieca głowicę i pierwszy kołnierz buzdyganu, wywnioskowawszy, że stal jest już gotowa. Wyrównuję ostrze z pierwszym żłobieniem.

– Mnie *na pewno* przyjmie! – odkrzykuje ktoś w odpowiedzi. – Odpowie za swój wadliwy produkt!

To bolesne słowo. *Wadliwy*? To nieuzasadniona grubiańskość. Gdybym była osobą dobrze znoszącą konfrontację, w tej chwili wyszłabym i powiedziałabym klientowi, co o tym myślę.

Ale nie muszę się tym martwić, moja siostra dobrze sobie z tym radzi.

– Wadliwy? Jak śmiesz? Idź po pomoc do medyka i przestań obwiniać nas za swoją głupotę!

Krzywię się. Być może przesadziła. Temra nigdy nie była dobra w kontrolowaniu swojego temperamentu. Czasami może zdawać się wręcz przerażająca.

Robię co w mojej mocy, by nie słuchać ich kłótni i skupić się na swojej pracy. Dochodzę do momentu, kiedy rzeźmiosło łączy się z magią. Metal jest rozgrzany i zagruntowany. Długo i poważnie rozmyślałam o tym, w jaki sposób uczynić tę broń wyjątkową. Buzdyganu używa się do miażdżenia bądź rozbijania celu ataku, wymaga więc od użytkownika nieludzkiej siły. Ale co, jeśli uda mi się wzmocnić właściwości samego przedmiotu? Co, gdyby broń po każdym ciosie wroga magazynowała przyjętą energię i oddawała ją przy następnym uderzeniu?

Zamykam oczy, zastanawiając się, jak chcę pokierować magią, kiedy nagle drzwi otwierają się z hukiem. Podskakuję przerażona.

Czuję, że nie jestem sama w pomieszczeniu, jak gdyby coś swoją obecnością napierało na moje ramiona. Na moment zapominam, nad czym dotychczas pracowałam i nie jestem w stanie myśleć o niczym innym niż o przytłaczającym mnie dyskomforcie.

Nie znoszę, gdy ogarnia mnie wrażenie obcości własnego ciała. To tak, jakby niepokój wypełniał całą moją przestrzeń osobistą, psychając mnie na dalszy plan.

Staram się uspokoić, podczas gdy dźwięk kroków rozbrzmiewa coraz bliżej mnie. Przypominam sobie o buzdyganie i skupiam się na nim, jakby poza nim nie istniało nic innego. Tli się we mnie nadzieja, że intruz zniechęci się i odejdzie.

Nic takiego się jednak nie dzieje.

Kimkolwiek jest, zmierza ku drugiej stronie kowadła i po chwili jest w zasięgu wzroku. Gdy znajduje się blisko mnie, podsuwa rękę pod moją twarz.

– Spójrz na to!

Widzę głębokie rozcięcie na przedramieniu mężczyzny. W międzyczasie mój żołądek zaciska się w kłębek nerwów z powodu bliskości nieznanego.

– Wynoś się stąd, Garik. Ziva pracuje! – daremnie mówi Temra, już po dołączeniu do naszej dwójki.

– Zobacz, co zrobił twój miecz. To moja *silniejsza* ręka! Żądam zwrotu pieniędzy!

Moja twarz płonie i nie potrafię zebrać myśli. Mogę tylko stać i wpatrywać się w mężczyznę krwawiącego w mojej pracowni. Garik jest ledwie po trzydziestce. Jest stosunkowo drobnej budowy, z haczykowatym nosem i zbyt dużymi oczami. Nic dziwnego, że go nie rozpoznaję. Temra zajmuje się większością zleceń, tak bym ja mogła skupić się wyłącznie na wykuwaniu.

Garik spogląda na mnie, jakbym była głupia.

– Twoja broń jest wadliwa. Pocięła mnie!

– Sam się pociąłeś! – woła Temra. – Nie masz prawa wchodzić tutaj i zrzucać winy za swoją bezmyślność na broń.

– Bezmyślność! Jestem mistrzem miecza. Wina z pewnością jest moja.

– Naprawdę? Jak inaczej wytłumaczyć zranienie się własną bronią? Co robiłeś? Ćwiczyłeś obroty? Podrzucałeś miecz i próbowałeś go złapać? Dużo ludzi widziało twoje wyglupy?

Garik belkocze dobrą minutę, próbując znaleźć odpowiednie słowa, co świadczy o tym, że Temra trafnie odgadła przebieg wydarzeń.

– Może odnajdziesz się w akrobatyce, jeśli zamierzasz używać swojego miecza w ten sposób, zamiast do tego, do czego jest przeznaczony – dogryza moja siostra.

– Ty się nie wtrącaj, ty mała prostaczko! Podejmę to z kowalką. A może nie potrafi mówić w swoim imieniu?

Te słowa sprawiają, że wypuszczam z rąk narzędzia i przenoszę uwagę na bezczelnego intruza. Przyjście tutaj i zaatakowanie mnie to jedno, ale jak śmie wyzywać moją siostrę?

– Garik – mówię z wymuszoną pewnością siebie. – Wyjdiesz stąd w tym momencie, zanim wezwiemy strażników miejskich. Od tej pory nie jesteś mile widziany w kuźni, a nawet sklepie, i gdziekolwiek indziej, gdzie sięgają nasze ziemie.

– Ale moja ręka ... – podejmuje znowu.

– ... nie jest tak zraniona jak twoja duma. W przeciwnym razie znajdowałbyś się u uzdrowiciela, a nie tutaj.

Jego twarz przyjmuje barwę krwi wciąż skapującej z jego rany.

Nie mogę dłużej na niego patrzeć. To dla mnie zbyt wiele. Łapię się na tym, że wpatruję się w sznurowadła na jego koszuli. Być może to były głupoty. Czy kiedykolwiek mówiłam z sensem? Czy jeśli powiem coś więcej, wprowadzę tylko większy chaos?

– Z chęcią spojrzę na broń w celu sprawdzenia jej skuteczności – postanawiam dodać. – Może przed twoimi przyjaciółmi? Jednakże, widząc to wspaniałe rozcięcie na

twoim przedramieniu, wnioskuję, że spełnia swoją rolę doskonale.

To pomaga. Wychodzi jak burza tą samą drogą, którą tu wtargnął. Nie omieszkął po drodze uderzyć w stół roboczy, zrzucając moje narzędzia na ziemię.

W końcu znika.

– Okropny typ – mówi Temra i idzie doprowadzić stół do porządku.

Ale już jej nie słyszę. Patrzę na moje narzędzia, a następnie na miejsce, w którym stał wcześniej Garik. Wydarzenia sprzed chwili rozgrywają się w mojej głowie po raz kolejny, jak w błędnym kole, pozostają całkowicie poza moją kontrolą. W mojej kuźni. Musiałam się odezwać. Musiałam wątpić w siebie. Musiałam czuć się, jakbym miała zaraz ugotować się w środku. Logicznie rzecz biorąc, wiem, że ani ja, ani moja siostra nie byłyśmy w żadnym niebezpieczeństwie. Tego rodzaju konfrontacje nie oznaczają końca świata, ale to nie znaczy, że moje ciało jest o tym przekonane.

Brakuje mi tchu. A może po prostu oddycham za szybko.

– Ziva? Och, kochanie. Wszystko jest w porządku.

Nic nie jest w porządku. Temra próbuje do mnie dotrzeć, ale cofam się, prawie się przy tym przewracając. Moje ręce się trzęsą i robi mi się nieznośnie gorąco.

– Ziva, już go nie ma. Jesteś bezpieczna. Rozejrzyj się po pomieszczeniu. Jesteśmy tylko we dwie. Masz, potrzymaj swój młotek. – Wciska mi w dłoń narzędzie. – A teraz wsłuchaj się w mój oddech i dopasuj własny do jego rytmu. – Zaczyna oddychać przesadnie głośno, powoli wciągając powietrze, a następnie je wypuszczając.

Opadam na kolana naprzeciwko kowadła, niedokończony buzdycan leży teraz na poziomie mych oczu. Młotek trzymam luźno w dłoni.

Od tej pory nie jesteś mile widziany.

Nie mogę uwierzyć w słowa, które wyszły z moich ust. Obraziłam go. Powie innym potencjalnym klientom o tym, co tu zaszło. Wszyscy dowiedzą się, że powiedziałam coś niemądrego. Będą woleli robić interesy w innym miejscu. Zrukuje mnie. Poniżej.

Do wszystkich dotrze, że jest ze mną coś nie tak.

– Oddychaj. Jesteś bezpieczna. Oddychaj – mówi Temra, przebijając się przez odmęty moich myśli.

– Co, jeśli miecz był wadliwy, a ja ...

– Miecz był doskonały. Nie myśl w ten sposób. Daj spokój, Zivo, jesteś niesamowita. A teraz oddychaj.

Czas mija, a ja bez skutku próbuję wyjść spod ciężaru atakującej mnie paniki.

Nie mam pojęcia, ile tak naprawdę trwa sam atak, jak dużo czasu musi minąć, zanim mój mózg zrozumie, że istnieje coś poza nadciągającą zagładą. Ale to przechodzi, panika wylewa się ze mnie jak sok wyciskany z owocu.

Zaliczam się do lękliwych osób, odkąd sięga moja pamięć, ale przebywanie pośród ludzi wzmaga niepokój. Czasem te ataki nadchodzą podczas wyjątkowo nieprzyjemnego spotkania lub kiedy czuję się zwyczajnie przytłoczona.

Jestem zmęczona i przebodźcowana, ale akceptuję otaczające mnie w uścisku ramiona siostry. Pozwala mi zdecydować, kiedy chcę się wycofać.

– Dziękuję – mówię, gdy odkładam młotek na jeden z wielu stołów roboczych w kuźni.

– Przepraszam, Ziva. Naprawdę robiłam wszystko, żeby go tu nie wpuścić.

– Uwierz mi, słyszałam. Mam jednak nadzieję, że wiesz, że gdy ktoś zachowuje się agresywnie, powinnaś zaprosić go do środka. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

– Jakim sposobem ktoś, kto sam siebie rani własną bronią, mógłby być niebezpieczny? – drwi moja siostra.

Wybuchamy śmiechem. Odwracam się w stronę niedokończonego buzdyganu, zastanawiając się, czy powinnam kontynuować pracę, czy chwilę odpocząć.

Tyle że broń została już zaczarowana...

Nie ma na niej żadnej widocznej zmiany fizycznej, ale czuję to. Emanuje ona delikatnym, pulsującym ciepłem.

Podnoszę buzdygan za metalową rękojeść i przysuwam jego głowicę pod nos, żeby go zbadać, uważając przy tym na pojedynczy kołnierz, który wciąż stygnie.

– Coś się stało – mówię.

– Garik zniszczył broń?

– Nie, jest już przesiąknięta magią.

– Co zrobiłaś?

– Nic. Spawałam pierwszy kołnierz i wtedy przyszedł Garik. Położyłam broń na kowadle, ale nagle...

– Nagle? – naciska Temra.

– Zaczęło brakować mi tchu.

Ruszam na zewnątrz, poza kuźnię, a Temra podąża moim śladem. Nasze miasto znajduje się pośrodku lasu iglastego. Deszcz pada tu niemal co drugi dzień, a słońce bezustannie walczy z chmurami o dominację na niebie. Dzisiaj świeci mocno, ogrzewając moją skórę, towarzyszy mu smagający mnie lekko wiatr.

Gdy byłam małą, nasi rodzice hodowali kury i kozy na zapleczu. Pamiętam, jak każdego ranka pomagałam matce w zbieraniu jajek. Ale zarówno Temrę, jak i mnie nie interesują podobne obowiązki. Nasza ziemia służy więc przede wszystkim za miejsce do demonstrowania moich wyrobów.

Gdy znajduję się wystarczająco daleko od domu, chwytam mocno buzdycan, po czym zamachuję się nim, za kierunek obierając stary cedr.

Nic magicznego się nie dzieje.

Mimo że rzadko, zdarzały się jednak momenty, gdy przez przypadek obdarzałam magią broń i musiałam zrozumieć, jak do tego doszło.

Jest to raczej frustrujące.

Zbliżam trzon do brudnej ziemi, ale to również nie przynosi żadnych efektów. Pod wpływem impulsu dmucham ku przedmiotowi, jako że moja twarz była bardzo blisko niego podczas ataku paniki.

Dalej nic.

– Ja spróbuję – mówi Temra.

– Nie ma mowy. Możesz się zranić.

– Używałam już twoich dzieł.

– Ale moje dzieła często cechuje efekt dalekiego zasięgu. Dopóki nie zrozumiem, jakie ma właściwości, nie pozwolę ci...

Temra opada na kolana, a ręce zaciska na swoim gardle, z którego wyrывa się sapnięcie. Kręciłam bronią nad głową, lecz widząc jej stan, natychmiast przestaję i do niej podbiegam.

– Co się stało? – pytam. – Połknęłaś coś?

„Wypełnione akcją, zdradą, powoli budowanym romansem... Bądźcie przygotowani na śmiech, łzy i szok”
– MARY E. PEARSON, autorka *Tańca złodziei*

Osiemnastoletnia Ziva bardziej niż kontakt z ludźmi preferuje pracę z metalem. Dnie spędza bezpiecznie w swojej kuźni, z dala od ludzi, pośród których nie czuje się dobrze. Zamiast kontaktów z innymi woli tworzyć fantastyczną broń, wykorzystując przy tym swoje zdolności magiczne.

Pewnego dnia Ziva otrzymuje zamówienie na broń od potężnej dygnitarz wojskowej, co skutkuje powstaniem miecza kradnącego sekrety swoich ofiar. Miecza, za pomocą którego można podbić królestwa. Ziva i jej siostra są zmuszone do ucieczki, kiedy dowiadują się o zamiarach wroga, dążącego do zniewolenia całego świata.

Wyruszają w pełną przygód podróż, starając się chronić miecz do czasu, kiedy znajdą osobę godną go dzierżyć albo sposób, by nieodwracalnie go zniszczyć.

„Ekscytujące, romantyczne i wypełnione magią... Jest to książka, którą chce się przeczytać natychmiast, a potem sięgnąć po jej kontynuację”
– JODI MEADOWS,
autorka trylogii *Fallen Isles*

cena 49,90 zł

wydawnictwofilia.pl



HYPE

ISBN 978-83-8280-767-7



9 788382 807677